

Ryszkiewicz, Andrzej

O sprzedaży muzealiów

Muzealnictwo 33, 66-67

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O sprzedaży muzealiów

W prasie ostatnio wielokrotnie pojawiła się kwestia ewentualnej wyprzedaży wyselekcjonowanych obiektów należących do muzeów państwowych. Te nieśmiałe propozycje spotkały się z ostrymi replikami, a z reguły zarzucają sobie nawzajem niekompetencję. Może i nie bezzasadnie?

Problem nie jest nowy i bynajmniej nie ogranicza się do naszego kraju. Oto np. podobna dyskusja ma właśnie miejsce w prasie zachodnioeuropejskiej. Wywołał ją nowo mianowany dyrektor Muzeum Miejskiego w Hadze, w Holandii. Uznał on, iż przyznany mu roczny budżet na zakupy dzieł współczesnych (ok. 225 000 dolarów) nie wystarczy, by utrzymać poziom tego muzeum, głośnego m. in. ze swej wielkiej kolekcji abstrakcyjnych obrazów Mondriana. Toteż postanowił on sprzedać dwa obrazy Picassa (*Arlekin* z 1913 i *Sybilla* z 1921) oraz jeden Moneta (*Widok paryskiego nadbrzeża* z 1866), a nabyć dzieła artystów najbardziej „nowoczesnych”. Uważa, iż to, co nie jest dla ekspozycji niezbędne, powinno ustąpić miejsca temu, co najlepiej charakteryzuje nasze czasy. Zresztą w muzeach holenderskich znajduje się po 12 obrazów Picassa i Claude’a Moneta. Dyr. Rudi Fuchs chce przebudować galerię „swego” muzeum i taka wymiana jest mu do przeprowadzenia jego koncepcji potrzebna. Zarząd miasta wyraził zgodę. Sprzedaż miałaby przynieść około miliona dolarów, a za takie pieniądze dałoby się zdecydowanie wzbogacić dział malarstwa najnowszego. Nie trzeba dodawać, że przeciwników takiego postępowania nie brakuje. Podnoszono m.in. niedopuszczalne uszczuplenie majątku narodowego, a także możliwe zniechęcenie potencjalnych ofiarodawców, którzy obawialiby się, że przekazywane przez nich obiekty stałyby się po prostu monetą wymienną w rękach kierowników muzeów.

Jesteśmy przyzwyczajeni do stabilności zasobów muzealnych, w których wyrwy są wynikiem tylko katastrof, natomiast zbiory stale są wzbogacane poprzez dary i zakupy. Ale nie zawsze tak jest. Czasem muzea pozbywają się swych arcydzieł na skutek kłopotów finansowych państwa: przypomnijmy chociażby masową wyprzedaż wybitnych dzieł ze zbiorów radzieckich, szczególnie intensywną w latach dwudziestych, ale trwającą także

po 1945 r. W ten sposób poszedł — obok wielu innych — do Ameryki piękny obraz Rembrandta z leningradzkiego Ermitażu, mający rzekomo przedstawiać Polaka (proponowano Jana III Sobieskiego, albo jednego z Reyów), a do zbiorów Gulbenkiana w Portugalii sprzedano wspaniałe XVIII-wieczne srebra francuskie. Zdarzało się, że do sprzedaży dzieł z sal muzealnych prowadziła barbarzyńska ideologia. To w jej wyniku hitlerowskie Niemcy sprzedawały mnóstwo obrazów, rysunków i rzeźb zakwalifikowanych jako „sztuka zdegenerowana”. Zdrowe były przedstawienia uśmiechniętych herosów i radosne realistyczne pejzaże, tylko taką sztukę uznają systemy totalitarne. Innym razem, muzea pozbywały się tego, co nabyły niegdyś, kierując się kryteriami estetycznymi, które się jak gdyby zdezaktualizowały. Tak postąpiła np. berlińska Galeria Narodowa, gdy po I wojnie światowej sprzedawała swe XIX-wieczne nabytki, wśród nich piękną, ostatnią kompozycję Maksymiliana Gierymskiego *Polowanie par force na jelenia* (obecnie w dostępnym zbiorze prywatnym w jednym z zamków w Niemczech). Także i my korzystaliśmy z takich możliwości, przede wszystkim u progu II Rzeczypospolitej. Wśród innych ważnych malowideł kupiliśmy np. w 1921 r. do Państwowych Zbiorów Sztuki z muzealnych kolekcji cesarskich w Wiedniu słynnego *Rejtana* Matejki.

Więc nietykalność zasobów muzealnych jest mitem. Czyżby Polska stanowiła tu wyjątkową wyspę niewinności? Tak nie jest, przytoczmy choćby wyłączone i wymienione za granicę takie arcyportrety jak Ludwika z Hohenzollernów Radziwiłłowej, malowany przez panią Vigée-Lebrun, lub postaci tak ważnej jak Talleyrand (pędzla François Gerarda). Ale te pojedyncze, choć tak bardzo cenne, dzieła sztuki, jakie opuściły nasze muzea, to tylko przykłady. Trudno mi zapomnieć o całym, wielkim transporcie obrazów, który jako „dar przyjaźni” przekazaliśmy przed 40 laty do NRD, albo o tym, co każdego roku było w naszym imieniu ofiarowywane na urodziny Stalina (w Moskwie znajduje się, wciąż niedostępne dla publiczności, muzeum darów dla Józefa Wissarionowicza, bo Polska nie była, rzecz jasna, jedyna, która

w ten sposób powtarzała te bizantyńskie hołdy). W ZSRR istniało specjalne przedsiębiorstwo państwowe zajmujące się sprzedażą dawnych dzieł sztuki za granicę, a i u nas były takie próby. W każdym razie wiem, iż na aukcjach zachodnioeuropejskich pojawiały się dostarczane przez instytucje polskie obrazy (np. Franciszka Streitta), osobliwości filatelistyczne (listy obozowe) i inne. Więc powołanie się na zakazujące przepisy prawne, jak to robią nasi dyskutanci, nie może być traktowane rygorystycznie, skoro praktyka temu przeczy.

Czy ma to wszystko prowadzić do konkluzji, że jestem zwolennikiem zezwolenia na sprzedaż muzealiów? Nie jest to takie proste. Przed kilku laty miała miejsce, że tak powiem, wymiana poglądów między pełnomocnikiem do spraw odbudowy i adaptacji na cele muzealne pewnej zabytkowej budowli oraz kustoszem gromadzonych zbiorów. Otóż ten pełnomocnik oświadczył, iż jego żona życzyłaby sobie, by jedną lub lepiej dwie komódki czekające na urządzenie wewnątrz wyłączyć z prowizorycznego inwentarza i jemu przekazać. Miało to miejsce w dużym mieście i zostało „załatwione odmownie”. Ale wyobraźmy sobie okoliczności, kiedy siły nacisku z jednej strony, a słabość pozycji z drugiej nie pozwoliłyby się przeciwstawić. Czy rzeczywiście taka sytuacja jest trudna do pomyślenia?

Więc warunek pierwszy: jeśli by dopuścić możliwości wyłączenia z zespołów muzeów i sprzedaży jakichkolwiek obiektów, to może to nastąpić jedynie w wyniku decyzji powołanej i działającej centralnie komisji ludzi kompetentnych i nieposzlakowanej uczciwości, a przy tym niezależnych.

Andrzej Ryszkiewicz

Sur la vente des objets de musée

Des magasins de musée surchargés, la présence des objets sans aucune valeur de musée, manque de fonds pour des achats — cela insinuait toujours une idée de vente des objets superflus ou de moindre valeur. Mais, d'autre part, des prescriptions

A co ewentualnie można by wyłączyć? Przede wszystkim obiekty nie posiadające wartości muzealnej, o czym mogłaby ta sama komisja decydować. Np. widzieliśmy niedawno to, co nie zostało zaprzepaszczone z darów na FON z 1939 r. Jest tam masa przedmiotów mających tylko wartość srebrnego kruszcu, m.in. monety obiegowe, pojedyncze sztuki prostych sztućców, balowe torebki itp. Następnie to, co muzeum posiada w kilku takich samych egzemplarzach, np. odbitki graficzne, odlewki drobnych rzeźb, odznaczenia, monety, medale, plakietki itd. Mówię o obiektach o charakterze historyczno-artystycznym, ale można by to przez analogię rozciągnąć i na eksponaty etnograficzne, geologiczne, przyrodnicze i inne, nie mówiąc o książkach albo o pozytywach fotograficznych. Zawsze decyzja musiałaby należeć do grupy niezależnych fachowców o wypróbowanym charakterze, mających przy tym na uwadze potrzeby muzealne w szerszej, państwowej skali.

I na tym bym tymczasem poprzestał. Oto mój program minimum: przywrócić pojęcie wartości muzealnej i nie zapychać magazynów muzealnych rzeczami zbędnymi. Decyzje pozostawić uważnie dobranej niewielkiej grupie osób, podając do powszechnej wiadomości jej skład. Sprzedawać publicznie, poprzez aukcję. Przedmioty należące do konkretnych placówek sprzedawać wyłącznie na zasilenie ich kas, w szczególności z przeznaczeniem na zakupy muzealiów, których się obecnie z reguły nie dokonuje z braku środków. To, co do muzeów nie należało — dary na FON, obiekty zarekwirowane przy próbach wywozu lub przepaść sądownie na rzecz skarbu państwa itp. — puszczać na specjalnych licytacjach, np. na konto rządowego funduszu pomocy.

légales, des restrictions des donateurs, la crainte de l'erreur ou simplement de la malhonnêteté — tout cela empêche la vente (ou bien l'échange). L'article discute des aspects différents de ce problème.